Bibl. WSP
Akc./C

płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 16—31.I.1987

2

Rys. Jerzy Flisak

-Dziadek w waszym wieku już czytał PŁOMYCZEK

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

— Strasznie zimno dzisiaj!

Ofiara gołoledzi

W kolejce do sklepu

● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ●

NAJMNIEJSZYM budynkiem w Warszawie, posiadającym numer adresowy, jest domek na Nowym Mieście, przylegający do Kościoła Świętego Ducha. Mieści się w nim kiosk „Ruchu". Dom nie jest wiele większy od zwyczajnego kiosku stojącego na ulicy, zajmuje powierzchnię niecałych 7 m kwadratowych.

NAJWIĘKSZA sala widowiskowa w Warszawie — to sala Kongresowa w Pałacu Kultury i Nauki.

Kiedy tę salę budowano w 1955 r., była na świecie tylko jedna taka (w Filadelfii, w Stanach Zjednoczonych). Naszą uznano wówczas za najnowocześniejszą w Europie.

Sala Kongresowa ma 50,6 m średnicy, 22 m wysokości i 31 tys. metrów sześciennych pojemności.

Mieści się w niej 3187 widzów na parterze, balkonie i w lożach.

21 stycznia — Dzień Babci
22 stycznia — Dzień Dziadka

Wszystkim Babciom i Dziadkom, dużo zdrowia i radości z wnuczek i z wnuczków

życzy Płomyczek

NAJWIĘKSZĄ dzielnicą stolicy Polski jest Mokotów — południowa część Warszawy. Obszar Mokotowa wynosi 11 610 ha (116 km²) i mieszka tu 350 tys. osób. W granicach tej dzielnicy znajduje się największe osiedle mieszkaniowe Ursynów-Natolin. Obecnie mieszka tu około 100 tys. mieszkańców, a w niedalekiej przyszłości, po zakończeniu budowy w osiedlu tym będzie ich 150 tysięcy.

●

NAJWĘŻSZY dom znajdziemy na zapleczu warszawskiej Katedry Św. Jana, na placyku zwanym Kanonią. Front kamienicy mieszczącej się w samym rogu placyku ma szerokość zaledwie 1 m i 10 cm, i tylko po jednym oknie na każdej kondygnacji.

Nasza okładka:

„Płomyczek" ma już 70 lat

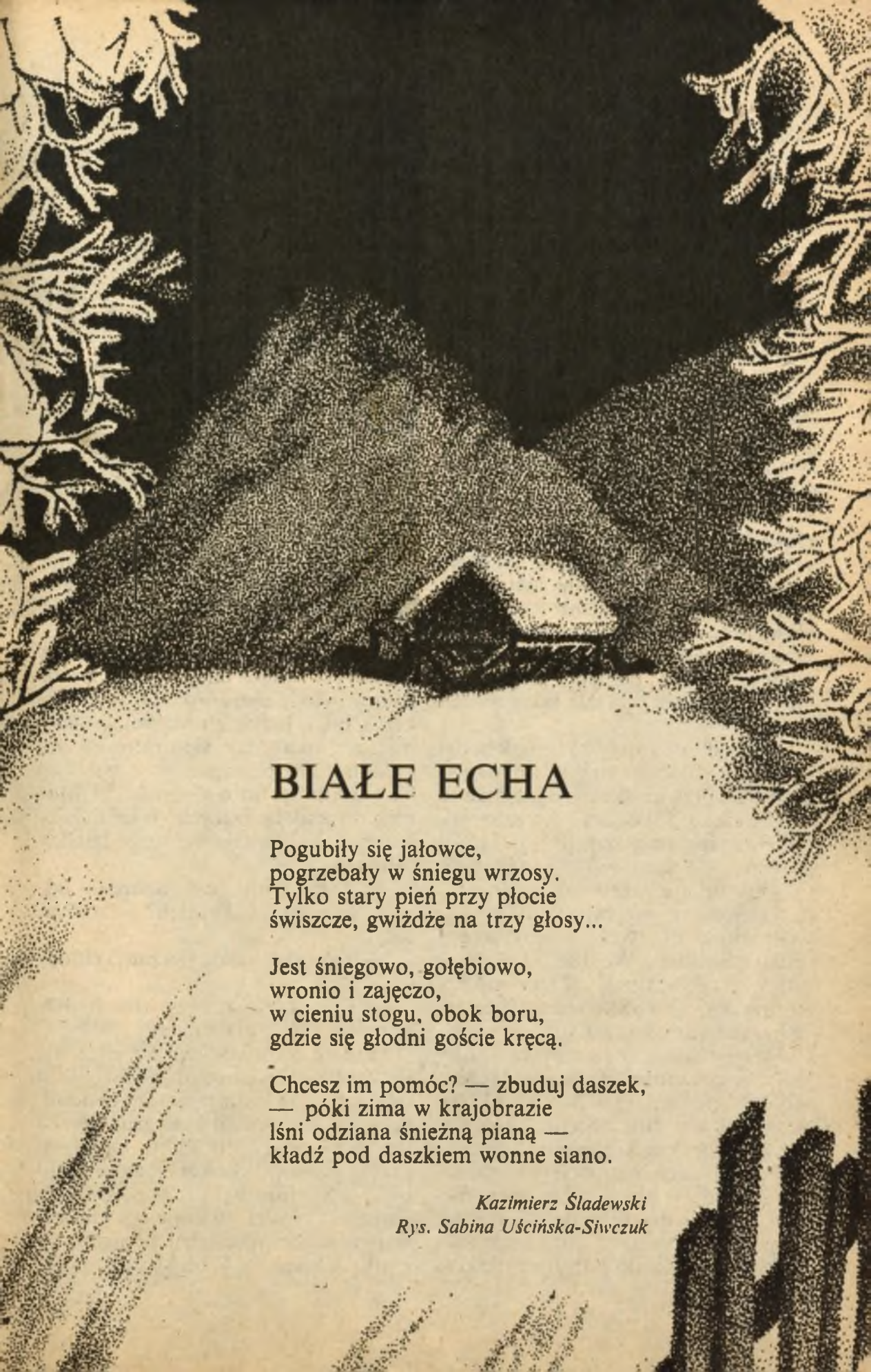

BIAŁE ECHA

Pogubiły się jałowce,
pogrzebały w śniegu wrzosy.
Tylko stary pień przy płocie
świszcze, gwiżdże na trzy głosy...

Jest śniegowo, gołębiowo,
wronio i zajęczo,
w cieniu stogu, obok boru,
gdzie się głodni goście kręcą.

Chcesz im pomóc? — zbuduj daszek,
— póki zima w krajobrazie
lśni odziana śnieżną pianą —
kładź pod daszkiem wonne siano.

Kazimierz Śladewski
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

TRZECH SAPERÓW NA ŚLISKIEJ

Maniek stanął przed bramą domu. Zmrużył oczy od słońca, bo oślepiało go, świecąc przez otwór okna, za którym nie było mieszkania, osłonił oczy ręką i przyjrzał się murom. To chyba tu. Ale na wszelki wypadek trzeba sprawdzić.

Oparł saperską mackę o postrzępiony asfalt, sięgnął do kieszeni i wyjął cienki, wzdłuż na pół złożony zeszyt. Śliska 24... Jeszcze raz spojrzał na bramę. Zgadza się. Z muru zwisa pokiereszowana, pogięta blacha z numerem 24. Dziś przyszła kolej na ten dom.

Obejrzał się, czy nie nadchodzi sierżant z chłopakami z plutonu. Zamarudzili przy kioskach na placu, a tu robota czeka. I skończyć ją trzeba, jak tylko da się najprędzej. Mało to ludzi powraca do domów? Tu też byli. O, przy bramie trzepoczą na wietrze przyklejone i przybite kartki — to wiadomości dla tych, którzy wrócą szukać bliskich. Wejdzie ktoś w te gruzy i... no, właśnie, co? Są miny czy ich nie ma? Trzeba to sprawdzić.

Jeszcze raz spojrzał, czy nie nadchodzi sierżant, i zmarszczył brwi. Czy stało się coś może... O, idą wreszcie... nie, to nie oni. To Waśka. I ten drugi, jak mu tam... Sieriożka. Saperzy z radzieckiej kompanii. Też chodzą po domach z saperskimi mackami, szperają w gruzach, wynoszą niegroźnie wyglądające pudełka i puszki. Gdy je wynoszą, są już niegroźne, rozbrojone. Ale niech trafi na nie ktoś inny — chłopak, kobieta albo nawet mężczyzna czegoś tam w gruzach szukający, wtedy może być źle. Wybuch, krzyk bólu, ludzie z noszami, czasem nieszczęśnika udaje się uratować, ale rzadko, bardzo rzadko.

— Dobroje utro — zawołał Maniek do nadchodzących. Wiedział, że Rosjanie tak witają się w godzinach rannych.

— Zobaczymy, czy dobre — odparł Sierioża. — Ty sam? — zdziwił się.

— Zaraz przyjdzie sierżant i chłopcy.

— Przyjdzie... no, we trzech możemy zaczynać i bez nich.

Maniek znów spojrzał na ulicę, ale sierżant nie nadchodził. Podszedł do stosu gruzów zalegających chodnik przy bramie, począł kłuć gruz macką raz przy razie. Po kilku minutach pracy przerwał kłucie i zajrzał do bramy. Sierioża był już w połowie jej długości, Waśka uważnie oglądał zawalone cegłami wejście na zniszczoną klatkę schodową. Z daleka dobiegały

nawoływania dzieci bawiących się o kilkadziesiąt metrów dalej.

Jak spokojnie — pomyślał, uśmiechając się, ale zaraz spoważniał, przesunął się o krok i znów wepchnął mackę w osypisko.

— A to dranie! — Drgnął na głos Waśki. — Ale wymyślili...

Nie potrzebował tam biec. Wiedział. Waśka natrafił na pułapkę minową zostawioną przez Niemców. Niewinnie to wygląda — ot, drucik przeszkadza w wejściu do budynku. Ale dotknij go, spróbuj usunąć i nagle piekło robi się dookoła, wybucha jedna, dwie albo i cała seria przemyślnie ukrytych min. I Waśka coś takiego znalazł.

— Pomóc ci? — spytał zaglądając do bramy. Waśka klęczał w wejściu do klatki schodowej i coś tam ostrożnie rozplątywał.

— Ja sam — odpowiedział Waśka. — Cicho...

Tak to jest. Saper musi być z miną sam. Co innego, jeśli zawoła. A gdzie Sierioża? Jest, przy wyjściu na podwórze. Kłuje macką usypisko gruzu, przesuwa się o krok ostrożnie, miękko jak kot, stanął w smudze słonecznego blasku i podniósł twarz do słońca.

— Zimno w tej bramie — powiedział, gdy odwrócił głowę i spotkał wzrok Mańka.

— Cicho! — skarcił go Waśka.

— Ostrożnie, Wasia.

— Znaju, znaju... to dranie, tak naplątać... — burczał Waśka do siebie właściwie. — Dwie już mam, ale to nie koniec. Jest jeszcze jeden drut. No... uważajcie...

W głosie Waśki było takie napięcie, że Maniek i Sierioża stali bez ruchu na obu końcach bramy i patrzyli w skupieniu na skuloną sylwetkę sapera. Przesunął się właśnie nieco naprzód

i teraz z wnęki widać było tylko zakurzone buty ze zdartymi obcasami.

Kiedy to się skończy — pomyślał Maniek. Tyle już dni szukają min. Wojna skończyła się, a oni dzień w dzień idą przez miasto i szukają dom po domu. Potem, gdy sprawdzą budynek, piszą farbą na ścienie: SPRAWDZONO. MIN NIE MA. A kompania radziecka pisze: — MIN NIET. Dobrze się pisze na ścianie taką informację. Ale zanim to się napisze...

— No! — Waśka wyjrzał z wnęki i otarł czoło rękawem płaszcza. — W porządku!

— Ile było? — spytał Sierioża.

— Cztery.

Drgnęli od niedalekiego wybuchu. Nasłuchiwali. Nad ulicą poniósł się krzyk, po chwili wolnym od gruzu środkiem jezdni przejechała riksza. Ktoś na niej leżał, bielały świeże bandaże.

— Jeszcze jeden — szepnął Maniek.

— Dwa czy trzy domy dalej — powiedział Waśka. — Pojutrze byśmy tam byli.

— Do roboty, riebiata! — zawołał Sierioża z podwórka domu.

— Co to?! — zdziwił się sierżant z ulicy. — Jeszcze pracujecie?

— Waśka znalazł pułapkę — odpowiedział Maniek.

— To my idziemy dalej, pod 25 — zdecydował sierżant. — Widzieliście tego w rikszy? Młody chłopak.

— Ciężko dostał?

— Jeśli wyżyje, będzie chodził bez nogi — odparł sierżant. — Tylu ich... — pokręcił głową. — Tylu ich... ciągle. No! — obrócił się do saperów stojących za nim. — Idziemy.

Maniek skończył pracę przy usypisku gruzu i przeszedł przez bramę na podwórze. Sierioża dochodził właśnie do klatki schodowej w oficynie. Na środku podwórza, pod osmalonym, na pół martwym drzewkiem, Waśka układał wydobyte miny na ziemi.

— U was też pewnie pełno tego — powiedział Maniek.

Waśka pokiwał głową bez słowa.

— Tak... Czekają tam na nas. Matki, dziewczyny. I te miny drańskie. Tak już chciałbym być w domu — wyznał nagle i uśmiechnął się smętnie.

— Pojedziecie! — odparł Maniek. — Jutro. Czy pojutrze. Zostaw! — powstrzymał Waśkę, który ruszył ku drugiej klatce schodowej pokiereszowanego domu. — Ja...

— A dlaczego?! — obruszył się Waśka.

— To przecież moje miasto.

Waśka spojrzał zdumiony i roześmiał się. — Ot i wymyślił! Jego... i moje, dorogoj. I moje. I jego też — wskazał głową na Sierioże, który wyszedł ze sprawdzonej klatki schodowej.

— Nad czym tak radzicie? — spytał Sierioża.

— Tak sobie gadamy — odparł Waśka.

*

Po godzinie wyszli na ulicę. Stanęli przed bramą. Waśka sięgnął po papierosy, zapalili. Potem Maniek podał Waśce puszkę z farbą.

— Napisz, że sprawdzone.

— Ja?! Ja już wyjeżdżam. Pisz ty.

— Nie, ty napisz. Pojedziecie, a ja jak będę tędy chodził, to popatrzę sobie, że był tu Waśka, Sierioża...

— I Maniek — dodał Sierioża.

Popatrzyli na siebie bez słowa. Waśka cisnął niedopałek w gruzy i podszedł do ruin. Białe litery krzyknęły, że w ruinach Śliskiej 24 nic już nikomu nie grozi.

A oni poszli dalej.

Bogdan Bartnikowski
Fot. Tadeusz Bukowski

W JUBILEUSZOWEJ CHWILI

Aż trudno uwierzyć, że „Płomyczek" ma już tak wiele lat, że ma już za sobą 70-letnie echo...

Posłuchajmy tego echa.

Oto wiersze z dawnych lat. Oto krótkie opowiadania zamieszczane w przedwojennych „Płomyczkach". Oto ilustracje, na które przed kilkudziesięcioma laty patrzyli ówcześni Czytelnicy „Płomyczka" — Wasze Babcie i Wasi Dziadkowie.

A teraz spójrzcie na tę katarynkę warszawską, łączącą czas dawny z obecnym. Była zawsze na Starym Rynku i znów tu jest. Jej dźwięki poprowadzą nas zaraz ulicami odbudowanej Warszawy. Nad Wisłę, rzekę przyszłości.

— A co nowego — spytacie — będzie działo się w „Płomyczku" w najbliższej przyszłości?

● Będziemy dużo wędrować, poznawać nowe województwa.

● Będziemy zaprzyjaźniać się z dziećmi z innych krajów i tu, pomiędzy sobą, w domu i w szkole.

A wszędzie towarzyszyć nam zawsze będą ulubione zwierzęta i piękne (coraz piękniej ilustrowane) wiersze, opowiadania, legendy i reportaże, pisane również i przez Was, Kochani Czytelnicy.

A ponieważ świat jest pełen przedziwnych i wspaniałych tajemnic, więc nie zabraknie ich w „Płomyczku". Będziemy je zgłębiać już od tej chwili.

A zaczynamy — spójrzcie kilka stron dalej — od tajemnic ciemności, od Bogactwa Nocy!

Tadeusz Chudy

Zespół redakcji „Płomyczka": Elżbieta Brzoza (pierwsza z lewej), Tadeusz Chudy, Alicja Olszewska, Zdzisław Byczek, Teresa Wilk-Białożej, Maria Czernik, Stefan Rutkowski. Na fotografii nie ma Piotra Czecha — redaktora technicznego (który pracuje w drukarni w Krakowie).

PŁOMYCZKI Z DAWNYCH LAT

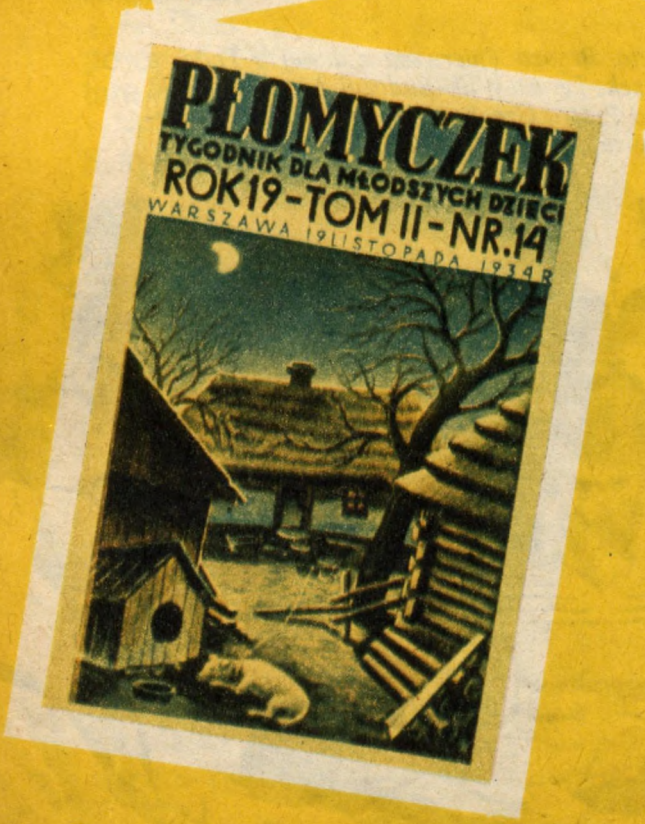

„Płomyczek" wydany w Moskwie

Pierwszy powojenny numer „Płomyczka"

JUŻ 70 LAT MA „PŁOMYCZEK"

Drodzy Czytelnicy „Płomyczka"!

Zwrócił się do mnie redaktor Waszego czasopisma, żebym z okazji wspólnych — siedemdziesiątych już — urodzin „Płomyka" i „Płomyczka" opowiedział coś dzisiejszym Płomyczkowcom z historii tych dwóch czasopism. Chętnie to uczynię, bo w ten sposób mam okazję już teraz porozmawiać z przyszłymi Czytelnikami „Płomyka", którego jestem redaktorem.

Obydwa nasze czasopisma łączy prawdziwie braterska przyjaźń, choć — jak to w rodzinie bywa — bracia nie muszą być do siebie bliźniaczo podobni. Mamy jednak wspólnych rodziców i podobnie się nazywamy. Obie redakcje mieszczą się w tym samym domu w Warszawie na Powiślu (niedaleko pomnika Syreny i Mostu Syreny). Jest to siedziba Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia". Oprócz redakcji czasopism (również znanego Wam z lat przedszkolnych „Misia", a z nieco starszych — „Świerszczyka") znajdują się tu liczne redakcje różnego rodzaju książek dla dzieci i młodzieży. Wszystkie te redakcje wspólnie tworzą „Naszą Księgarnię" — wydawnictwo, które od 65 lat zajmuje się wydawaniem książek i czasopism.

„Płomyk" i „Płomyczek" są o pięć lat

starsze od swego obecnego wydawnictwa. Ich wspólną datą urodzenia był dzień 1 stycznia 1917 roku. A tak wyglądała „metryka urodzenia", czyli ogłoszenie, jakie ukazało się w prasie warszawskiej, zapowiadające pojawienie się nowych czasopism:

Od 1 stycznia 1917 roku
zacznie wychodzić w Warszawie pod redakcyą *R. M. Brzezińskiej* dawnej kierowniczki „Rozrywek"
tygodnik dla dzieci i młodzieży p. t.:

„PŁOMYK"

Pierwszą redaktorką tego podwójnego czasopisma była, jak widać z ogłoszenia, ROZALIA BRZEZIŃSKA. Ona właśnie wraz z paroma nauczycielkami i pisarkami postanowiła w trudnych latach, kiedy trwała I wojna światowa, zacząć wydawać nowe czasopismo dla dzieci. Było to na blisko dwa lata przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 roku. Nie istniało wtedy Państwo Polskie i nie za państwowe pieniądze, lecz tylko za swoje własne można było zaczynać wydawanie czasopism. Starczyło ledwie na kupno papieru i opłacanie drukarni. Ani pensji redaktorkom, ani honorariów autorom nie było czym płacić.

Rok X Warszawa, środa 27 stycznia 1926 r. № 22

PŁOMYCZEK

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODSZEJ DZIATWY

DODATEK DO „PŁOMYKA"

Nie będę przy piecu
siedział w domu z wami.
Pojadę, popędzę
z góry saneczkami.

Pojadę, popędzę
hen srebrzystą drogą.
Te moje saneczki,
jak ptak, lecieć mogą.

Pierwszy numer „Płomyka" z „Płomyczkiem" ukazał się w liczbie zaledwie około 200 egzemplarzy (porównajcie: obecnie każdy numer ukazuje się w liczbie 430 tysięcy egzemplarzy). Jak wyglądał ten pierwszy numer, nie wiadomo, gdyż nie dochował się w żadnej bibliotece. Był niewątpliwie podobny do następnych, które, szczęśliwie, nie zaginęły bez śladu. A więc miał wielkość szkolnego, 16-stronicowego zeszytu. Wyglądał skromnie, szaro, miał niewiele i tylko czarnych rysunków, a fotografii nie było w nim żadnych. Cztery stroniczki wewnątrz numeru opatrzone były własnym tytułem „Płomyczek" oraz informacją, że jest to „Dodatek dla dziatwy młodszej". Jeden z takich numerów-dodatków widzicie obok na zdjęciu.

Opracowaniem „Płomyczka" zajmowała się przede wszystkim JANINA PORAZIŃSKA. Ona też została jego naczelną redaktorką, kiedy (po dziesięciu latach zgodnego wspólnego życia pod jedną okładką z „Płomykiem") stał się już całkiem samodzielnym pismem. Było to we wrześniu 1927 roku. A jak wyglądała okładka pierwszego usamodzielnionego numeru „Płomyczka" sprzed 60 lat — widzicie na zdjęciu. Też jeszcze nie była kolorowa. Kolorów „Płomyczek" nabrał dopiero po paru latach.

I „Płomyczek", i „Płomyk" były wówczas pod troskliwą opieką nauczycielskiego związku zawodowego i ukazywały się już w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, trafiając do licznych szkół. Po kilku latach samodzielnego życia „Płomyczek" rozchodził się już w tysiącach egzemplarzy. Tymczasem narodził się jeszcze i „Mały Płomyczek" — osobne pisemko dla najmłodszych dzieci. Tak oto szczęśliwie rozwijała się „płomykowo-płomyczkowa" rodzina w latach 1917-1939.

Wybuch II wojny światowej na sześć lat przerwał wydawanie czasopism. Zarówno dorośli, jak i dzieci pozbawieni zostali przez hitlerowskich okupantów wszystkich źródeł wiedzy i kultury, które mogłyby rozwijać miłość ojczyzny i poczucie wiary w lepszą przyszłość pozbawionego wolności kraju. W tych latach nabrały szczególnej wartości przedwojenne roczniki „Płomyczka" i „Płomyka". Wielu nauczycieli korzystało z wydrukowanych w nich opowiadań, ucząc na tajnych kompletach — lekcjach o Polsce i jej dawnych dziejach.
w latach wojny.

Zgaszony w Warszawie — zapłonął „Płomyczek" w Moskwie. Tu w 1943 roku WANDA WASILEWSKA i JANINA BRONIEWSKA, które przed wojną pracowały w redakcji „Płomyczka", utworzyły pod tym samym tytułem pismo dla dzieci polskich, które na skutek wojny znalazły się w Związku Radzieckim. Tak więc „Płomyczek" nie całkiem przygasł

w latach wojny.

Już w dwa miesiące po zakończeniu wojny, ukazały się staraniem „Naszej Księgarni" pierwsze numery „Płomyka" i „Płomyczka" z datą 1 lipca 1945 roku. Spójrzcie na okładkę pierwszego powojennego numeru Waszego pisma. Warszawa leżała w gruzach, kraj był zniszczony, ale trwała już gorączkowa odbudowa. Jednym z sygnałów odradzającego się życia był ten właśnie numer „Płomyczka".

Mimo ogromnych trudności z papierem i drukiem, mimo że rozproszeni przez wojnę pisarze dopiero wracali z wojennej tułaczki — już znaleźli się ludzie, którzy przygotowywali pierwsze czasopisma i książki dla dzieci. Redaktorką pierwszych „Płomyczków" była HANNA OŻOGOWSKA — późniejsza wieloletnia redaktorka naczelna „Płomyka" i znana powieściopisarka.

Jednym z pierwszych, którzy stanęli do pracy w „Naszej Księgarni", był redaktor STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Lata wojny spędził w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, aresztowany już na początku wojny za organizowanie tajnego nauczania. Redaktorem naczelnym „Płomyczka" został na początku 1946 roku i był nim aż do końca 1984 roku, niemal do ostatnich dni swego życia. Był to znakomity redaktor i uroczy człowiek. Zawsze uśmiechnięty, pełen pomysłów i energii, prawdziwy przyjaciel dzieci i nauczycieli (sam z zawodu był nauczycielem). Znałem go przez wiele lat i wiem, ile serca i zapału wkładał w swoją pracę. No, i stworzył z „Płomyczka" pismo żywe, ciekawe, nowoczesne, traktujące małych czytelników jak osobistych przyjaciół redakcji.

Rok XII Warszawa, środa 7 września 1927 r. Nr 1

PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI

DO SZKOŁY.

Potrafił zachęcić do pisania dla Was znakomitych pisarzy. Gdyby nie „Płomyczek" i jego redaktor — pewnie by Ludwik Jerzy Kern nie napisał swego wspaniałego Ferdynanda. Zresztą i w dawniejszych latach wiele znanych później wierszy, opowiadań i powieści trafiało po raz pierwszy do rąk czytelników dzięki „Płomyczkowi", jak na przykład opowieści o zwierzętach Jana Grabowskiego lub „Plastusiowy pamiętnik" Marii Kownackiej, wieloletniej autorki współpracującej z „Płomyczkiem", napisany na specjalne zamówienie redakcji.

Redaktor Stanisław Aleksandrzak przez 39 lat rozpalał i podsycał wśród Czytelników „Płomyczka" nie tylko ciekawość i zamiłowanie do czytania, ale też pełen zapału i energii stosunek do życia oraz serdeczność i życzliwość dla rówieśników i w ogóle dla wszystkich. Sam taki był i takie było jego pismo.

Takie też jest nadal, bo ci, którzy redagują je dla Was, wiele przejęli od swego zasłużonego poprzednika, z którym razem pracowali, a teraz wspólnie z TADEUSZEM CHUDYM — redaktorem naczelnym — dbają o to, aby zgodnie z tytułem „Płomyczek" rozgrzewał serca i rozjaśniał myśli. Taki właśnie był, jest i niech przez długie lata będzie. Czytali go z zapałem Wasi Rodzice i Dziadkowie. Będą też czytały go Wasze dzieci, bo jestem pewien, że „Płomyczek" dożyje stu lat nie tracąc nigdy uśmiechu i radości. Tego jemu oraz obecnym i przyszłym Czytelnikom serdecznie życzę.

Jan St. Kopczewski

P.S.

W czasie wojny, w 1943 r., w afrykańskim mieście Nairobi, gdzie znalazły się liczne rodziny polskie, ukazywało się pismo dla polskich dzieci, które, przez sentyment dla „Płomyczka", nazwano „Płomyczkiem Afrykańskim".

Od popularnego „Płomyczka" zapożyczyły też swą nazwę, wydawane zaraz po wojnie na terenie Niemiec, dwa spośród kilku pisemek przeznaczonych dla dzieci polskich, które wojna wygnała na obcą ziemię (tu zostały wywiezione). Jedno z pisemek nazywało się „Nasz Płomyczek", a drugie „Płomyczek Szczęścia". Zanim więc mali tułacze powrócili do kraju — mieli już zastępcze „Płomyczki".

WIEŚ

Za wsią jest las. Za lasem pole.
Na polu, w zbożu, miedze proste.
Przez łąki rzeczka płynie w dole,
A nad tą rzeczką mostek.

Lecz kiedyś, kiedyś we wsi, gdzie mieszkam,
nie było studni, mostu i chat —
tylko bór gęsty i wąska ścieżka
w daleki, leśny świat.

Aż kiedyś, kiedyś na polowanie
ludzie przybyli w ten gęsty bór,
i tuż przy ścieżce na małej polanie
zbudowali myśliwski dwór.

Las wyrąbali, stawiali chaty,
jedną i drugą, a potem trzy i sześć.
Aż na tym miejscu wyrosły przed laty
droga i sady, i wieś.

E. S. (Edward Szymański)
„Płomyczek" Nr 25 z dn. 2 marca 1936 r.

Rys. Wanda Orlińska

STYCZNIOWE WESELE

Przyleciała pani Zima
na wesele Stycznia,
przyleciała wystrojona
i ubrana ślicznie.

Suknia na niej biała, lśniąca,
patrzeć — oczy bolą.
Szuba z białych gronostajów,
korona z soboli.

Oprócz Zimy przyjechało
gości bardzo wiele.
Wiedzą dobrze, huczne będzie
Styczniowe wesele.

Wszak to Styczeń dziś się żeni,
będą tańczyć, hu! ha!
Wszak do ślubu dzisiaj idzie
panna Zawierucha.

Mówi Styczeń Zawierusze:
— Poproś ojca, panno,
by do ślubu można było
jechać kopną sanną.

Więc śnieg biały, siwy ojciec
Zawieruchy młodej,
przyrzekł gościom, że sankami
będą iść w zawody.

A Mróz-wujek wnet zamroził
wszystkie drogi sucho,
tędy będzie jechał Styczeń
z panną Zawieruchą.

We wsi ludzie spać nie mogli
bardzo zatrwożeni.
Nie wiedzieli, że się Styczeń
z Zawieruchą żeni.

Hanna Ożogowska
„Płomyczek" Nr 19 z dn. 14 stycznia 1935 r.

PSY SĄ POTRZEBNE!

Rys. Anna Kołakowska

To było w klasie. Na lekcji. Lekcja była o psie. Wszyscy się zgodzili, że pies jest zwierzęciem domowym, choć przeważnie mieszka w budzie. Potem dzieci mówiły, „z czego się składa" pies. Że ma paszczę, prawie jak lew. I że na paszczę ładniej mówić „pysk". Potem, że ma uszy, za które lepiej nie pociągać. Tak samo za ogon, tylko, że on jest na końcu. Przedtem pies jeszcze ma szyję, tułów i cztery nogi.

Stefek jeszcze dopowiedział, że jak pies chodzi na trzech nogach, to to jest śmieszne i pewnie niewygodne i że takiego psa to — szkoda.

A dalej to wszyscy mówili (ale nie razem, bo pani tak nie lubi) o tym, jaki to pies jest pożyteczny. Że domu pilnuje. Że go się na łańcuchu przywiązuje. Żeby był zły. I on jest zły, ale nie na tego, co go uwiązał. Potem, że pies szczeka i można się obudzić. Że może paść krowy. Że u jednej pani to jest pies taki duży jak cielak, to wozi mleko, a nawet i małe dzieci. Że może uratować, jak kto się topi i że to było w jednej książce narysowane. Że służy... I że łapie muchy i tak śmiesznie kłapie zębami... Pewnie z radości, bo sobie wtedy myśli: „dobra dla psa mucha"...

A jak już dzieci prawie wszystko o psie opowiedziały, to wstała jeszcze Alinka i powiedziała:

„Psy są potrzebne: jak człowiek czego nie zje, to zjedzą".

H. Ł.

„Płomyczek" Nr 2 z dn. 27 sierpnia 1934 r.

A KOTY?

KŁOPOTY Z PIECEM

Zaczęła mama gotować obiad.

A tu w piecu palić się nie chce! A tu piec dymi, że w całej kuchni ciemno.

Trzeba wołać na ratunek kominiarza.

Przyszedł kominiarz. Czym prędzej oczyścił komin z sadzy.

— Czy już nie dymi? Czy już się teraz dobrze pali? — pyta kominiarz.

— Przestało się dymić, ale jeszcze dobrze się nie pali, ciągu nie ma — mówi mama. — Coś widać popsuło się w samym piecu. Trzeba zawołać zduna do pomocy.

Przyszedł zdun i powiada:

— W piecu jest dziura. Trzeba ją zamurować. Zaraz się wezmę do roboty. Dajcie mi gliny, piasku i cegłę.

Glina jest blisko, na tej górce za podwórzem. Ukopie jej Bolek.

Piasek jest trochę dalej, nad rzeką. Hela przydźwiga piasek.

Po cegłę pójdzie Zbyszek do cegielni. Cegielnia stoi daleko, przy szosie. Tam strycharz robi cegły.

Oto już wszystko jest przyniesione. Teraz zdun ma to, co mu potrzebne do naprawy pieca.

Za godzinkę będzie się dobrze palić w kuchni i mama ugotuje smaczny obiad.

Tak to kominiarz, zdun i strycharz wyratowali mamę z wielkiego kłopotu.

Ewa Zarembina

„Płomyczek" Nr 25 z dn. 21 lutego 1934 r.

DZIEŃ DOGASA

Dzień dogasa, gdzie dąbrowa.
Wkoło cisza wieczorowa,
jeno świerszcza skrzypka dźwięka.
Idą: Praca i Piosenka.

A gdzie stąpnie ciężka Praca,
tam kłos żytni się wyzłaca.
A popatrzy gdzie Piosenka,
tam kwiatowy pączek pęka.

Siadły obie przy rozstaju
w kalinowym gęstym gaju.
Kłonią, kłonią się ku sobie...
Zadrzemały ździebko obie.

A gdy błysnął świt różowy,
już podniosły obie głowy.
I podała zaraz ręce
ciężka Praca tej Piosence.

Nad łąkami mgła się winie...
Idą, idą po ścieżynie.
Gdy spłonęła zorza złota,
już wchodziły w wioski wrota.

Janina Porazińska

MRÓZ

Mróz macza brodę w rosie,
pociąga czerwonym nosem,
tupie butami u progu,
zdmuchuje w piecu ogień.

Soplem się podpiera,
lodem w stawach trzeszczy,
na drzewach, rad nierad,
śnieżynki rozwiesza.

Józef Ratajczak

CO TO JEST?

Czy to jedzie skrzypiący wóz?
Nie, to mróz.

Czy to obłok wprost z nieba zbiegł?
Nie, to śnieg.

Czy to zimny oddech olbrzyma?
Nie, to zima.

Zbigniew Jerzyna

DWA NIEBA

Pada śnieg.
Płatki powoli
łączą się z ziemią.

I oto
tu w dole
mamy niebo.

Białe, błękitne
lśniące i
czyste jak obrus
świeży.

Wtedy
chciałabym
być jak wiatr
albo ptak, żeby
żaden ślad
nie dotknął
tej bieli.

Jadwiga Hockuba
Rys. Wiesław Majchrzak

KORESPONDENCJA „PŁOMYCZKA" z roku 1922

Do Ani Trzopkówny i Lusi Oksakówny w Białej:

„Szkoda, że pisałyście list do „Płomyczka" tak późnym wieczorem — dobrze, że świeca zgasła i musiałyście iść spać. „Płomyczek" nie lubi, kiedy za późno czytelnicy idą do łóżek".

Do Ignasia Osadczuka:

„Jak idzie z czytaniem podczas pasienia? Czy krowa ciągle taka niespokojna, że nie możesz czytać?"

Do Mani Pietrowiakówny w Krzywiniu:

„O guziki Waszej roboty na wystawę bardzo prosimy".

Do R. Dembińskiej w Pustelniku:

„Żal nam twojej lalki, która złamała nóżkę. Zapytujesz, gdzie jest szpital dla lalek. Otóż „szpital" taki jest w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej".

Do Uczennic oddziału III Szk. Powsz. nr 2 w Chorzelach:

„Nie umiemy odpowiedzieć na pytanie, czy i kiedy elektryczność będzie zaprowadzona w Chorzelach".

Do Ceśka Wizenberga w Warszawie:

„Płomyczek" nie daje nagród za rozwiązywanie zagadek. Bo cóżby to była za przyjemność — rozwiązywać dla nagrody!"

Do Irenki Milbrandtówny w Łęczycy:

„Pięćdziesiąt tysięcy, które zamiast wydać na cukierki, chcecie wysłać sierotkom, możesz wysłać pod adresem naszej administracji, zaznaczając, że to dla dzieci z „Naszej Chaty".

(W tym czasie, w Polsce, były w obiegu nie złotówki, ale marki, które miały niewielką wartość. Toteż za 50 tys. marek niewiele można było kupić).

KATARYNKI

Na Rynku Starego Miasta, wśród wąskich uliczek warszawskiej Starówki, czas jakby się zatrzymał. Kamieniczki takie jak przed wiekami i gołębie podobne do tych sprzed lat... Nie brak nawet, otoczonego przez gromadę dzieci, kataryniarza — jakby wyciągniętego ze starej ryciny. Tak bywało i niegdyś, gdy tylko kataryniarze pojawiali się na Rynku. Wspomnienia o nich przetrwały w opowieści jednego z warszawskich pisarzy:

„Katarynki były różnego rodzaju — od zwykłych do ozdobnych, a kataryniarze też bywali rozmaici — od ubogich staruszków do młodych elegantów lub Włochów... Z pewną miną, w ogromnym kapeluszu, dumnym wzrokiem wodził wokoło, potem ustawiał katarynkę, kręcił korbą i rozlegały się tony mogące umarłego poruszyć. Dzieci skakały, tańczyły, klaskały w ręce w takt muzyki. Były też katarynki z losami szczęścia. Na takiej katarynce stała klatka z morską świnką lub papugą..."

Katarynki i kataryniarzy najbardziej lubiły dzieci. Dla niektórych była to jedyna przyjemność, jedyna rozrywka w ich smutnym życiu. O tym właśnie napisał kiedyś Bolesław Prus w noweli pt. „Katarynka".

Maria Kochanowska

Rycina Franciszka Kostrzewskiego (1826—1911)

Bogactwa nocy

Czy wiecie, ile mamy motyli w Polsce? Podobno 3 tysiące gatunków. W tym większych motyli 1200. Spośród nich 120 pięknych, kolorowych lata w dzień, a ponad 1000 — w nocy.

Będziemy je, od czasu do czasu, pokazywać w „Płomyczku".

Uczynimy to:

*z pomocą pana **Jerzego Heintzego** — plastyka, który od lat zajmuje się motylami. Hoduje je, podpatruje, rysuje i maluje.*

*I z pomocą naszego redakcyjnego kolegi — fotoreportera, pana **Stefana Rutkowskiego**, który zaprzyjaźnił się z panem Heintzem i z motylami. A na dodatek — potrafi długo nie spać w nocy.*

I dlatego właśnie — zobaczymy w „Płomyczku" bogactwa nocy.

JEDWABNIK JAPOŃSKI

W Europie oprócz motyli stale zamieszkujących oraz przylotnych żyją także motyle przybyłe z krajów egzotycznych. Należą do nich dwa gatunki motyli nocnych z grupy pawic. Jednym z nich jest właśnie jedwabnik japoński, który przeszło 120 lat temu został przywieziony do Europy Środkowej i przebywa tu w stanie dzikim na Węgrzech i w Austrii.

Rozpiętość skrzydeł tego motyla dochodzi do 14 cm. Ta znaczna wielkość ułatwia obserwacje wydostawania się dorosłego owada z kokonu i stopniowego wzrostu jego skrzydeł.

Motyl ten, zanim opuści kokon (oprzęd), musi rozepchnąć chitynowy płaszcz poczwarki. Wydziela z pyszczka oleistą ciecz, rozmiękcza jedwabne nici oprzędu. W ten sposób ułatwia sobie ich rozerwanie i utorowanie drogi na zewnątrz.

Następnie (uczepiwszy się ostrymi pazurkami kokonu z zewnątrz) zaczyna pompować krew w żyłki swoich skrzydełek. Rozciąga je — pod ciśnieniem krwi — do wielkości skrzydeł dorosłego motyla.

Prezentowane obok fotografie ukazują poszczególne etapy rozwoju uskrzydlonej postaci motyla, począwszy od momentu przebijania powłoki kokonu aż do osiągnięcia ostatecznej swojej wielkości.

Jerzy Heintze
Fot. Stefan Rutkowski

TRASA W-Z

Stojąc na placu Zamkowym przy balustradzie nad tunelem, można ogarnąć wzrokiem Mariensztat z jego zabytkową architekturą i zobaczyć tramwaje i autobusy wjeżdżające na most Śląsko-Dąbrowski. Tunel, most i ulica pomiędzy nimi to właśnie fragment Trasy W—Z.

Historia Trasy W—Z zaczęła się u schyłku lat czterdziestych. Na początku 1947 r. Warszawa miała dwa mosty drogowe: odbudowany w 1946 r. most Poniatowskiego i drewniany wysokowodny, zbudowany przez radzieckich saperów w styczniu 1945 r. tuż po oswobodzeniu stolicy. Ale wiosną 1947 r. most wysokowodny zniosła kra. W tej sytuacji zbudowanie drugiej przeprawy przez Wisłę stało się naglącą koniecznością, tym bardziej, że miasto zaludniało się w błyskawicznym tempie.

Zespół architektów opracował projekt oparty częściowo na istniejącej już przed wojną koncepcji, aby trasę przeprowadzić w tunelu pod Krakowskim Przedmieściem, co odciążyłoby Starówkę od tramwajów, zwiększającej się liczby samochodów i autobusów. Odbyło się wiele dyskusji nad makietą proponowanej trasy. W końcu projekt i harmonogram zostały zatwierdzone.

Realizacja budowy rozpoczęła się od ul. Radzymińskiej na Pradze, nieco później nastąpił montaż mostu Śląsko-Dąbrowskiego na filarach zniszczonego w czasie wojny Mostu Kierbedzia, drążenie tunelu pod Krakowskim Przedmieściem, kończąc na ul. Młynarskiej. Włączono również w pojęcie Trasy W—Z kolonię Mariensztat, Pałac pod Blachą i zabytkowe kamieniczki Krakowskiego Przedmieścia.

Warto powiedzieć, że przystąpiono do pracy, mając zaledwie dwa spychacze i jedną koparkę. Ale jeszcze było coś: olbrzymi entuzjazm warszawiaków oraz poparcie całego

Budowa Trasy W—Z

Fot. CAF

Trasa W—Z dziś *Fot. Stefan Rutkowski*

kraju. Roboty trwały dzień i noc. Ludzie nie liczyli się z czasem. Zdarzało się wtedy, że rozpalano ogniska na budowie i przyrządzano przy nich posiłki, aby tylko zbytnio nie oddalać się od Trasy.

Wzrosły bardzo wpłaty z całego kraju na Stołeczny Fundusz Odbudowy Stolicy. Konstrukcję stalową mostu (nazwanego później dla upamiętnienia jego budowniczych Mostem Śląsko-Dąbrowskim) wykonały: Wytwórnia Wagonów w Chorzowie oraz Huta Zabrze.

Budowniczowie przeżyli wiele dramatycznych momentów. Oto pewnego dnia dzwonnica zabytkowego kościoła Św. Anny, stojącego na szczycie skarpy przy wlocie do tunelu odchyliła się od pionu. Na sklepieniu kościoła pokazały się szpary, tynk zaczął się kruszyć. Katastrofa zbliżała się nieuchronnie. Pomiary wskazywały, że jeśli do 15 maja nie uda się zahamować usuwu — kościół runie. W sukurs budowniczym przyszli polscy uczeni: prof. Żęczykowski i prof. Cebertowicz. Zgodnie z ich koncepcją opasano całe wzgórze 80 gigantycznymi pierścieniami z żelaza, umocniono je zastrzykami z betonu. Do głębokości kilkunastu metrów pod kościołem wbudowano w grunt 80 żelaznych rur, które następnie wypełniono betonem. Przy pomocy metod elektrochemicznych zamieniono niepewny grunt w litą skałę. Kościół został uratowany.

Dzień 22 lipca 1949 r., dzień otwarcia Trasy W—Z, stał się wielką i radosną manifestacją w Warszawie. Na uroczystość przybyły delegacje z całego kraju.

Była to pierwsza po wojnie, całkowicie nowa inwestycja w stolicy. Trasa W—Z połączyła zabytkową część miasta z nowoczesnym węzłem komunikacyjnym. Zaspokajając potrzeby komunikacyjne stolicy stała się symbolem tamtych lat. Udowodniła, że odbudowa Warszawy jest realna, że miasto może być piękniejsze, niż było.

Józef Zięba

PTAKI JAROSZE

KOS

Zimą wiekszość ptaków owadożernych odlatuje w cieplejsze strony. Część jednak z nami zostaje i żywi się w czasie zimy jak jarosze. Zamiast skakać i wydziobywać dżdżownice z ziemi, kosy i kwiczoły siedzą teraz w koronach drzew i krzewów owocowych i ozdobnych. Tam — tkwiąc jak wewnątrz suto zastawionego stołu — pochłaniają olbrzymie ilości „surówek". Praktycznie przez cały dzień ptaki te jedzą — i nic w tym dziwnego — potrzebnego im białka i tłuszczu w owocach jest kilka razy mniej niż w robaczym lub owadzim pokarmie. Jedzą więc te owoce, jedzą, i myślę, że nie mogą doczekać się wiosny z jej owadami, dżdżownicami i innymi „robalami".

Oprócz kosa i kwiczoła zimą jaroszem staje się także jemiołuszka — gość syberyj-

JEMIOŁUSZKA

ski. Długo pozostawało tajemnicą, czemu to jemiołuszki, złapane zimą w Polsce, nie żyją długo w klatce, gdy są karmione owocami. Dopiero wyprawy przyrodnicze w głąb Syberii w XIX wieku wyjaśniły, że w swej krainie jemiołuszka latem jest muchołówką, żywi się komarami i podobnymi im owadami występującymi w olbrzymich ilościach.

Obecnie obserwujemy w miastach wiele zimujących kosów i kwiczołów. Ma to związek z zakładaniem nowych parków i ogrodów z wieloma ozdobnymi, owocowymi roślinami żywiącymi ptaki zimą.

Także do własnych „dzikich" lub przydomowych ogródków można przywabić zimowych gości sadząc jarzębinę lub ozdobne głogi i jabłonie. Nie należy też niszczyć tarnin, róż, głogów, szakłaków i podobnych żywicieli zimowych jaroszy.

Tekst i fot. Wiktor Pawłowski

STADO KWICZOŁÓW

KWICZOŁ

Reporterzy na start!

Każda informacja dziennikarska — jak już kiedyś pisaliśmy — musi odpowiadać pięciu warunkom, aby była pełna. Oto pytania, które trzeba mieć w pamięci przy zbieraniu materiałów: kto? co? gdzie? kiedy? dlaczego?

Informacja będzie niewystarczająca, jeśli zabraknie w niej nazwiska, miejscowości, daty, wytłumaczenia, w jaki sposób i dlaczego coś się zdarzyło.

W cyklu „Reporterzy na start!" korespondenci „Płomyczka" — Wasi koledzy — piszą o tym, co wydało im się ciekawe, godne łamów naszego dwutygodnika.

Zwróćcie uwagę, czy ich relacje odpowiadają pięciu warunkom, stawianym każdej dobrze podanej wiadomości. Spróbujcie im dorównać albo napisać lepiej!

Teraz drukujemy reportaż pt. „To jest TO!", przedstawiający w żywej, ciekawej formie pracę Ogniska Teatralnego, prowadzonego przez znanych aktorów — małżonków Halinę i Jana Machulskich. Autorka z pewnych osobistych przyczyn wolała ukryć się pod pseudonimem „JAGNA". Podała swoje nazwisko i inne dane tylko do wiadomości redakcji.

Używanie pseudonimów jest dość powszechne w literaturze i dziennikarstwie. Warto przypomnieć, iż znani pisarze posługiwali się pseudonimami, np. Henryk Sienkiewicz publikował swoje wczesne utwory jako Litwos, Aleksander Głowacki zaś znany jest jako Bolesław Prus.

Kontynuując naszą akcję „Reporterzy na start!" zachęcamy Was do nadsyłania reporterskich informacji i tekstów reportażowych. Piszcie o tym, co Was cieszy lub niepokoi. O swojej pracy i pracy rodziców. O wydarzeniach, których byliście świadkami. Liczymy na Wasze wspomnienia z podróży po Polsce, a także i po innych krajach.

Taki, dobrze sporządzony reporterski zapis przyda się wszystkim czytelnikom, bo oczami swojego kolegi zobaczą szerszy świat. Autorowi także przyda się — bo to, o czym mógłby z czasem zapomnieć, jest, trwa. Jest utrwalone na łamach „Płomyczka". Można ten „Płomyczek" za miesiąc, za rok otworzyć i uśmiechnąć się do wspomnień.

Romuald Karaś

TO JEST TO

Zakochałam się w teatrze. Ciągle biegam na spektakle, nie połykam już samogłosek i umiem „śpiewać na przeponie". A wszystko stało się za sprawą moich kłopotów sercowych. Było to tak:

Po obejrzeniu filmu „W pustyni i w puszczy" zadurzyłam się po uszy w odtwórcy głównej roli. Stasia grał Tomasz Mędrzak, obecnie aktor Teatru „Ochota". Oczywiście, zapragnęłam ujrzeć swoją „miłość" i wybrałam się na spektakl z Jego udziałem. Występował w „Idiocie" Dostojewskiego.

Teatr „Ochota" mieści się przy ulicy Reja w Warszawie. Budynek raczej niepozorny. Nigdy bym nie przypuszczała, że to przybytek Melpomeny. Upewniły mnie o tym zdjęcia reklamowe, umieszczone na specjalnych rusztowaniach. W oczy rzucał się skrót nazwy placówki: „TO". Och, pomyślałam sobie: — To jest TO!

Niespodzianka. Na drzwiach budynku ogłoszenie o Ognisku Teatralnym, działającym przy **TO — Teatrze „Ochota"**. Wzięłam kartę zgłoszenia i z duszą na ramieniu oczekiwałam sprawdzianu.

Egzaminowała mnie pani Halina Machulska.

Deklamowałam teksty prozą i wiersze, śpiewałam jakąś naprędce ułożoną przez siebie piosenkę.

Pytano mnie, na jakim spektaklu byłam w teatrze i jak się uczę w szkole.

No cóż — zostałam przyjęta i muszę teraz podciągnąć się w nauce, jeśli chcę uczęszczać do Ogniska Teatralnego.

•

Moje pierwsze zajęcia to elementarne zadania aktorskie, scenki bez słów z wyimaginowanym rekwizytem, prowadzone przez

aktora, psychologa i socjologa, pana Ryszarda Nadrowskiego.

Pierwsza scenka w barze.

Zgłaszam się. Macham w powietrzu rękoma, mlaskam, oblizuję się, że niby jem. Zerkam na reakcję widzów, ale nie widzę zachwytów.

— Co ty udawałaś? — pyta pan Nadrowski.

*

Nauka w Ognisku Teatralnym trwa trzy lata. Zajęcia odbywają się dwa lub trzy razy w tygodniu. W programie: wiersz, praca w zespole, wiedza o teatrze, ruch z elementami psychologii, pantomima. W każde wakacje wyróżnieni wyjeżdżają na obozy. Warunkiem jest zaliczenie wszystkich przedmiotów i samodzielne opracowanie jakiejś scenki teatralnej. Po skończeniu szkoły podstawowej i rocznym pobycie w Ognisku (do którego należą dzieci w wieku 11-15 lat) jesteśmy przyjmowani do Koła Miłośników Teatru. Do końca nie wiadomo, kto na to zasłuży, kandydaci bowiem typowani są w wielkiej tajemnicy przez członków Koła.

W ostatnim dniu obozu przygotowania do fuksówki — jest to impreza na podobieństwo otrzęsin żaków. Cały obóz ma się stawić ubrany w pidżamy z dodatkami wieczorowymi.

Kandydaci na młodych miłośników teatru są wykpiwani, obsypywani mąką, polewani wodą, podszczypywani. Mają improwizować scenki, układać pieśni dziękczynne, tańczyć, a przede wszystkim bić się w piersi i posypywać głowę popiołem. Gdy już wszyscy są wybrudzeni i skruszeni, idziemy do lasu. Jest noc. Członkowie Koła Miłośników Teatru kroczą z przodu z zapalonymi świecami. Pochód prowadzą Halina i Jan Machulscy. Ze zgaszonymi świecami drepczą fuksy. Wszyscy trzymamy się długiej liny. Pozostali, smutni, idą luźną gromadą. Muszą poczekać jeszcze rok, aby też chwycić się grubej liny.

Zatrzymujemy się na małej polanie. Tworzymy krąg. Członkowie Koła Miłośników Teatru stoją po jego wewnętrznej stronie. Kandydaci przed wskoczeniem do kręgu wypowiadają jakieś życzenie albo coś ważnego, co akurat przychodzi im na myśl.

Symboliczne zapalenie świeczek od świec starszych kolegów, tych, co są już członkami Koła Miłośników Teatru. Potem wspólny hymn Ogniska, „Gawęda o miłości do ziemi ojczystej" Wisławy Szymborskiej.

Następny rok przychodzi bardzo szybko. Udaje mi się zaliczyć wszystkie zajęcia. Dostanę dyplom i pojadę na trzeci, już ostatni obóz, na którym idę z zapaloną świeczką.

Scena z przedstawienia „Kubuś Puchatek" z repertuaru Teatru Ochoty w Warszawie

Stoimy w kręgu, nad jeziorem Niegocin, obok ruiny zamku w Giżycku.

Aktor, pan Jan Machulski, przewodniczący Koła Miłośników Teatru, staje w kręgu. Mówi:

— Kiedy będzie wam smutno, źle w życiu, to wiedzcie, że macie tu swój bank krwi, wracajcie do nas!

Jagna

Fot. Zygmunt Rytka

NA DWÓCH BIEGUNACH

ARKTYKA to obszar wokół bieguna północnego, obejmujący wiele wysp (m.in. Spitsbergen, Grenlandię i Islandię), oraz północne wybrzeża kontynentów Ameryki Północnej, Azji i Europy. Zalicza się do Arktyki również Morze Arktyczne, zwane też Oceanem Lodowatym Północnym.

Arktyka zajmuje obszar prawie 27 mln km^2.

Średnia temperatura najcieplejszego miesiąca letniego, lipca, waha się tam od 0 do 10°C, najniższą notowano w rejonie bieguna — 52°C. Wieją tu silne wiatry, powodujące zamiecie śnieżne. Opady są niewielkie, głównie w postaci śniegu. Roślinność jest bardzo uboga, nie ma tu drzew, rosną tylko mchy i porosty.

Zwierzęta występujące w rejonie Arktyki — to białe niedźwiedzie, renifery i foki.

Z ptaków — mewy, alki, wydrzyki i pardwy.

Nieliczna ludność zamieszkująca rejony Arktyki to głównie Eskimosi, Lapończycy, Czukczowie.

ANTARKTYDA — to wielki kontynent zalegający wokół bieguna południowego. Zajmuje obszar ponad 14 mln km². Jest większy od Europy.

Klimat jest tu bardzo surowy, średnia roczna temperatura wynosi —25,8°C. Najniższa notowana temperatura powietrza to —88,3°C. Przez cały rok wieją tu bardzo silne wiatry. Większą część obszaru pokrywa czasza lodowa (95,5%), reszta to pasma górskie wysokości 3—5 tys. m, skały i tzw. oazy. Roślinność jest bardzo uboga i jest jej niewiele. Ze zwierząt spotkać można ptaki: pingwiny i mewy, oraz kilka gatunków fok.

Na Antarktydzie działa wiele stacji naukowo-badawczych, które założyły różne państwa (m.in. ZSRR, USA, Australia i Polska). Antarktyda — to kontynent pokoju, gdyż 12 państw podpisało układ o pokojowym wykorzystaniu tego obszaru i o zakazie wszelkiej działalności wojskowej i doświadczeń na tych terenach.

M. Cz.

Fot. M. Krzyk, B. Dostatni

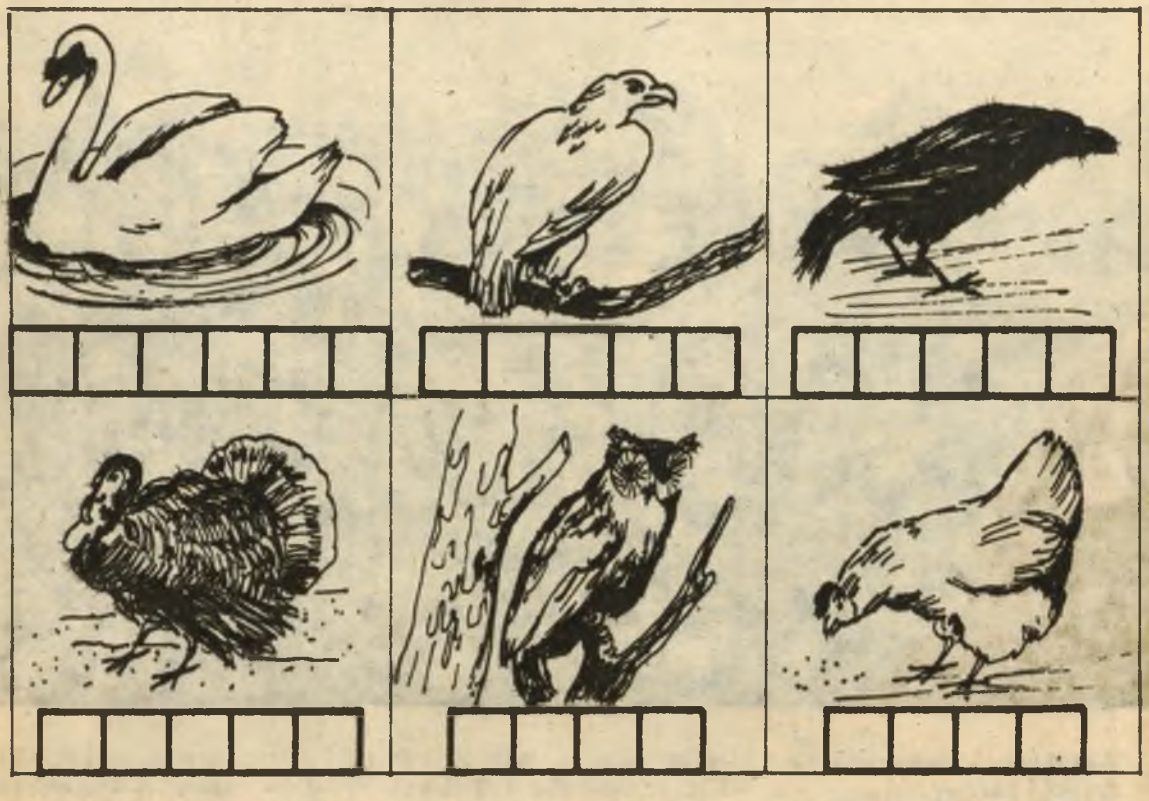

CZY ZNASZ TE PTAKI?

Do pustych kratek wpiszcie nazwy sześciu ptaków przedstawionych na rysunkach. Następnie nazwy te ułóżcie w takiej kolejności, aby pierwsze ich litery uworzyły jeszcze jedną nazwę ptaka.

KRZYŻÓWKA

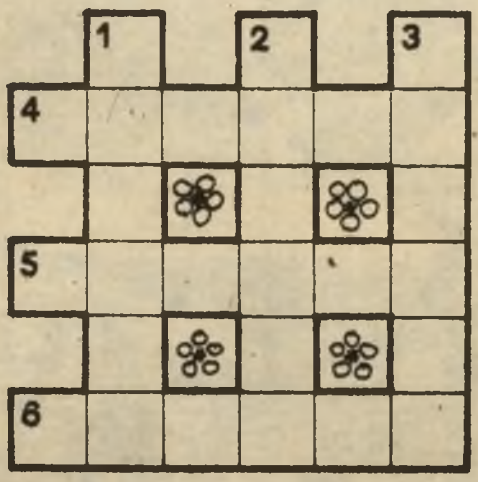

Do kratek figury wpiszcie wyrazy o podanych znaczeniach.

Poziomo: 4) państwo w południowej Europie, 5) przeciwieństwo ataku, 6) mniejsza od kapusty.

Pionowo: 1) inaczej: toń, 2) chęć lub dzielnica Warszawy, 3) zwierzę z długą szyją.

J. S.

Zagadka

Fenomen natury;
nie ma piór, a nosi skrzydła.
Śpi z nogami do góry.
Podobny do straszydła.

W. S.

NASZ ZWIERZYNIEC

BOCIAN

Bocian biały gnieździ się na budynkach gospodarskich, na złamanych wiatrem drzewach, na słupach telefonicznych, na wygasłych kominach, zawsze blisko osiedli ludzkich.

Jest u nas jeszcze sporo bocianów, bo około 40 tysięcy gniazd, czyli tyleż par. Centrum obszaru lęgowego znajduje się właśnie w Polsce. Bocian zasiedla okolice obfitujące w bagna, pastwiska, łąki i pola nizinne. Waży 3 do 4 kg. Rozpiętość jego skrzydeł osiąga 2 metry. Żywi się szarańczą, pasikonikami, chrząszczami. Nie lubi dużych żab, woli małe, a także myszy, norniki, krety, jaszczurki, zaskrońce.

Bocian nie śpiewa, ale klekoce. Czyni to, gdy wita swego współmałżonka lub pisklęta w gnieździe, lub gdy wiosną ogłasza, że gniazdo jest już zajęte.

Kilka jaj wysiadują na przemian oboje rodzice. Gdy jednak trwa pora deszczowa, by nie dotykać jaj mokrym brzuchem, siedzi stale ten, którego słota zastała na gnieździe. Wtedy współmałżonek przynosi mu w wolu pożywienie.

Rodzicie chronią pisklęta od drapieżników, od chłodu i słonecznego żaru. Przez cały czas reperują i poprawiają gniazdo, niezależnie od tego, czy w przyszłym roku będzie ono ich własnością, czy też bocianów z sąsiedniej wioski. Doskonałym budulcem oprócz patyków jest perz przynoszony kępami z pola. Perz, jak każdy chwast, od razu puszcza korzenie, które jak nici przeszywają gniazdo we wszystkie strony, umacniając je. Staje się ono mocną konstrukcją, której żadna wichura nie zwali.

Bociany odlatują na przełomie sierpnia i września. Wtedy, przed odlotem, zbierają się gromadnie na łąkach. Specjalnie powołana starszyzna bociania wyklucza ze stada bociany chore i kalekie. Takim nie wolno lecieć do Afryki. Chodzą więc do późnej jesieni samotnie po polach. Czasami jakiś miłośnik ptaków ulituje się nad biedakiem, czasem weterynarz lub nauczyciel biologii przygarnie włóczęgę pod dach na zimę. Taki bocian zadowoli się byle myszą czy szczurem. Jest za to doskonałym stróżem podwórka. Do Afryki bociany lecą 3—4 miesiące, a wracają do nas nawet nieraz w ciągu 2 tygodni. Za morzem żywią się szarańczą, za co szanują je mieszkańcy afrykańskiego kontynentu.

Franciszek Kobryńczuk

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie — 120 zł,
półrocznie — 240 zł,
rocznie — 480 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1986 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, I rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V.
Zam. 2163/86 D-3
Nakład 430.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

BOCIAN

CENA 20 ZŁ